Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1910. Rocznik IX.

ADORACYA
PRZENAJŚW. SAKRAMENTU

ORGAN STOWARZYSZENIA KAPŁANÓW POLSKICH
ADORACYI PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU.

Wychodzi na początku każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Ks. Dr. Zygmunt Lenkiewicz
kanonik kapituły lwowskiej obrz. łać.



Redakcya i Administracya:
Lwów,
pl. Kapitulny l. 5.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi 2 kor.

WE LWOWIE,
I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.
1910.

Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1910. Rocznik XI.

ADORACYA Przenajśw. Sakramentu

Eucharystya św. źródłem życia. — Częsta Komunia św. w świetle dziejów Kościoła. — Jezus w Eucharystyi św jest naszą mocą jedyną. — Nieco szczegółów z życia Piusa X. — Odpowiedzi i ogłoszenia.

Eucharystya św. źródłem życia.

1. Uwielbienie.

Oddajmy pokłon Panu naszemu, który objawił nam tajemnicę życia. Świat jej nie rozumie i sądzi, że żyje, kto ma środki, jakich dostarcza ziemia, a żyje dobrze, kto ich posiada obfitość. „Nie, — powiada Zbawiciel — życie nie kryje się w dobrach ziemskich; ono przebywa gdzieindziej. Jam jest żywot, a żywot najpełniejszy... *Ego sum vita...*

Wniknijmy w tę prawdę.

Stworzenie świata jest dziełem miłości; z miłości Bóg nas powołał do bytu; z miłości dał życie ciału naszemu i — co nierównie cenniejsza — duszy naszej. Miłość jest pierwiastkiem zachowawczym: nie niszczy dzieła umiłowanego, lecz hoduje i pielęgnuje je. Temu prawu poddał Bóg całą naturę i sam jego przestrzega w rządach swej Opatrzności; zatem ustawiczną opieką podtrzymuje w nas dwojakie życie, którego początek zawdzięczamy Jego hojności.

Owoż takie jest prawo powszechne, zdaje się, i bezwyjątkowe, że życie ginie bez pokarmu. Wszelkie życie stworzone dla tego właśnie, że stworzone i niekonieczne, musi być odnawiane i zasilane z zewnątrz.

Rodzaj pokarmu zależy od porządku, jaki wyznaczył Bóg każdemu stworzeniu, żyjącemu w wszechświecie.

Wierzymy, że w odwiecznym planie Bożym człowiek nie jest jedynie i wyłącznie istotą naturalną; nie żyje on samem

życiem naturalnem; jako chrześcijanin żyje on życiem wyższem, które nie tamuje życia niższego, lecz opanowywa je, udoskonala, przebóstwia.

Tem życiem nadnaturalnem jest życie łaski, z łaski w łasce i z łaską. Życie to musi mieć swój, sobie właściwy pokarm; konieczność ta wypływa z zasady, że pokarm musi dostosować się do życia.

Z ust Pana Jezusa wiemy, że On sam jest pokarmem, zachowującym i doskonalącym owo życie boże. „Jam jest chleb żywota — *ego sum panis vitae*; jam jest chleb żywy — *ego sum panis vivus*“, chleb, który posiada w sobie i daje życie; jam jest chleb, który zstąpił z nieba, *qui de coelo descendi*; żyjąc w niebie bez początku i końca, mogę i chcę darzyć życiem bez końca tych, których przez wcielenie przybrałem sobie za braci; za tem idzie, że żyć będzie wiecznie, kto mnie pożywa. Ręczę mu to słowem mojem. *Qui manducat hunc panem, vivet in aeternum.*

Co jest tym chlebem, który z najistotniejszego przeznaczenia swego ma w świecie moralnym utrzymywać życie? Jest to własne ciało Zbawicielowe: *Panis, quem ego dabo, caro mea est pro mundi vita*, chlebem tym jest Przenajświętszy Sakrament.

W istocie, co Wcielenie i Odkupienie dało całemu rodzajowi ludzkiemu jako jednostce zbiorowej, to Eucharystya św. daje każdemu członkowi społeczności ludzkiej z osobna: Ona te dobrodziejstwa przyswaja mu, na pożytek i osobistą własność jego obraca.

Miłość więc Boża, posunięta do ostatecznych granic, dokonała niezrównanego arcydzieła, jakiem jest Eucharystya św.

Przejęci tedy do głębi uczuciem podziwu, upadnijmy na kolana i złóżmy powinny hołd uwielbienia u stóp Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, który z przełaskawej woli Jego jest pokarmem dusz naszych.

Ecce Panis angelorum, factus cibus viatorum!

2. Dziękczynienie.

Czy podobna, iżbyśmy nie poczuwali się do wdzięczności względem Pana i Zbawiciela naszego za to, że raczył ofiarować nam siebie samego na pokarm?

Potrzebę gorących dziękczynień spotęguje w nas rozważanie przedziwnych owoców Najświętszego Sakramentu.

Św. Tomasz powiada, że trzy korzyści odnosimy z pokarmu ziemskiego: przywraca on wyczerpane siły — *reparat*; powiększa i pomnaża je — *auget*; daje uczucie zadowolenia — *delectat*.

Tesame trzy skutki sprawuje w duszach Eucharystya św. Pierwszym skutkiem pokarmu jest powrót sił utraconych — *reparat*. Wszyscy to czujemy, że z każdym dniem, z każdą godziną siły nasze słabnieją, życie się wyczerpuje. Potrzebujemy pokarmu, aby miejsce zużytych tkanek i komórek zastąpiły nowe, aby ciało odzyskało swą sprawność. Nieinaczej dzieje się z duszą. Po spędzeniu każdego dnia, jeśli się zaniedbujemy, podupadamy na siłach; życie nadnaturalne zanika skutkiem zabójczego wpływu namiętności, poduszczeń szatańskich i pokus świata; w dalszem następstwie wiara przestaje oddziaływać na wolę, w stosunku do bliźnich serce ostyga, miłość ku Bogu martwieje; jest w tem najwidoczniejszy znak upadku sił moralnych, nadnaturalnych.

Cóż wtedy podźwignie duszę i wróci jej dawniejszą moc, jędrność, życie? Przed wszystkiem innem pokarm Boży, Eucharystya św. W zjednoczeniu z Bogiem dusza na pewne pokrzepi się. Pan darem żywej wiary rozjaśni umysł, przed chwilą zamglony; rozgrzeje serce, ochłódłe w zetknięciu z zimnym światem. Chleb anielski zmoże i pokona zarazki grzechowe, które zdradziecko wtargnęły w duszę i poczęły w niej rozkładową robotę swoją. Dzięki komunii świętej łaska, to znaczy: życie boże spłynie na wszystkie władze duszy, aby je orzeźwić, odświeżyć, odmłodzić.

Drugim skutkiem pokarmu fizycznego jest rozwój sił i wzrost, do pewnej miary, ciała. *Auget*. Noworodek jest bezsilny, ale powoli i stopniowo wątła istotka rozwija się, dziecię rośnie aż do okresu pełnej dojrzałości, a to, że rośnie, zawdzięcza zdrowemu pokarmowi, który, przyswojony, krąży w żyłach i życie roznosi po całym ustroju.

Podobne prawo rządzi światem dusz. Niezbędną rzeczą jest, aby pokarm nadnaturalny dociskał się do wszystkich władz duszy: rozumu, serca, woli. Pokarmem tym jest Eucharystya. Z niej bierze dusza nie tylko swe zachowanie, ale i wzrost.

Trzecim skutkiem pospolitego pokarmu jest stan nasycenia i towarzyszące mu zadowolenie. *Delectat*.

Jeżeli tak dzieje się w ciele, to ileż w wyższym stopniu doznaje rozkoszy dusza komunikująca się? Żadna uciecha światowa nie wytrzyma porównania z weselem duszy, korzystającej z obfitości stołu Pańskiego.

Bez wątpienia, prawdziwie szczęśliwymi będziemy dopiero w niebie. Jeśli jednak istnieje na ziemi radość, która zbliża się do rozkoszy niebieskich, jest ich zaczątkiem, przygrywką, przedsmakiem: to jest nią wesele duszy, zespolonej z Jezusem przez świętą komunię.

Policzmy dni szczęśliwe w naszem życiu: w pierwszym rzędzie należy nam umieścić dzień, kiedy po raz pierwszy ugościliśmy Pana Jezusa w swem sercu; po tym dniu zaraz idą owe, które jemu stały się podobne, dzięki czystości duszy i jej żarliwości.

Panie eucharystyczny! Oto dzieła Twoje! Zaprawdę, tym którzy często zbliżają się do Ciebie, nie pozostaje nic, czegoby sobie jeszcze życzyć mogli. „Życie pełne, życie duszy, życie ciała nawet, życie bez niepokojącej obawy o śmierć, życie wiekuiste — wszystko to daje mi Eucharystya! Ja nic innego nie mam do czynienia, jeno weselić się". (Bossuet).

W uniesieniu radości wołajmyż tedy za Pawłem świętym (2. Kor. 9, 14): Bogu niech będzie chwała i dziękczynienie za niewysłowiony dar Jego!

3. Przebłaganie.

Pod jakimi warunkami Eucharystya sprawuje swe skutki cudowne?

Aby pokarm ziemski wyszedł ciału na dobre, trzech rzeczy potrzeba: życia, zdrowia, apetytu.

1. Przedewszystkiem trzeba żyć. Napróżno kładlibyśmy pokarm przed istotą martwą, napróżno wtłaczalibyśmy potrawę, choćby najposilniejszą, w usta trupa; pokarm nie może stworzyć życia, gdzie ono nie istnieje, ani wrócić go tam, gdzie ono zaumarło. Żywe organy muszą pokarm wchłonąć, na mlecz przerobić, czynnością fizyologiczną przyswoić sobie.

Jest to prawo, które duszę obowiązuje na równi z ciałem. Pierwszym warunkiem Komunii św. jest tedy życie nadnaturalne, to znaczy: łaska poświęcająca, która powiększa się przez dokonaną w duszy, żyjącej nadprzyrodzonem życiem, asymilacyą pokarmu eucharystycznego. Gdy dusza straciła to życie, to stworzyć je na nowo może jedynie Bóg, u którego

niemasz nic niepodobnego, który sam zdolen jest z niczego powoływać istoty do bytu. Czyni to z ustanowienia Bożego. Sakrament Pokuty, dla nieskończonych zasług Odkupiciela.

Trwanie w grzechu ciężkim to śmierć, czyli zupełna niezdolność duchownego strawienia Ciała Jezusowego i przywłaszczenia sobie jego boskiej mocy.

Gdybyż w tym stanie przyjęte Komunie były tylko niepożyteczne! Ale do niepożytku przyłącza się jeszcze zbrodnia ohydna, świętokradztwo, ponowne krzyżowanie Zbawiciela, jak mówi św. Paweł, zamiast uświęcenia duszy ściąganie na się strasznego sądu Pańskiego i potępienia!...

2. Nie wystarczy żyć, aby mieć pożytek z pokarmu. Przed śmiercią bywa choroba. Daj tyfusowemu pożywny pokarm, a nie tylko, że nie pokrzepisz go, lecz, przeciwnie, zaszkodzisz jemu, choć ta strawa zdrowemu żołądkowi wyszłaby na dobre.

Niestety, zbyt wiele dusz choruje. Przeto pożywny pokarm Ciała i Krwi Pańskiej nie daje im tych korzyści, któreby odnieśli, gdyby byli więcej skruszeni, więcej nabożni, więcej umartwieni.

Prawda, że Komunia św. nie jest nagrodą cnoty i nabytej już świętości, bo, gdyby tak było, któżby ważył się przystąpić do stołu Pańskiego? Prawda, że po myśli Kościoła jest ona podporą słabości. Tak, ale słabości uświadomionej, słabości, która w Eucharystyi szuka umocnienia, nie zaś słabości, którą kochamy, której pragniemy, w której znajdujemy upodobanie.

3. Aby pokarm wywołał właściwy sobie skutek, potrzeba czuć głód i pragnienie.

Za mało tego, iż przyjmujemy Pana Jezusa sercem wolnem od śmiertelnego grzechu: trzeba jeszcze gorąco pożądać zjednoczenia się z Nim.

Jakże nie odczuwać takiej potrzeby, skoro wspomnimy na to, że Zbawiciela najwyższem pragnieniem jest złączenie się z nami?

Podobne pragnienie chce boski Miłośnik dusz ujrzeć w nas. Gdzie jednak są dusze, nawet wśród tych, co uchodzą za pobożne, do których stosowałyby się słowa Mistrza: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości?“

Nie szukajmy ich w świecie, bo świat pragnie zaspokojenia nieporządnych swych namiętności i goni za bogactwem,

rozkoszą zmysłową, znaczeniem, władzą. Czy w takich sercach jest miejsce na pożądanie dóbr niebieskich?

Bądźmy przekonani, że pragnienie komunii św. zostaje w arytmetycznym stosunku do czystości serca i umartwienia.

Opłakujmy zaślepienie tych chrześcian, którzy nie potrafią zdobyć się na pożądanie daru niewymownego, który im ofiaruje najmiłościwsze Serce Jezusowe. Oby Pan Jezus, godzien najżywszej miłości, znalazł, przynajmniej w duszach naszych, ten głód, co rwie się ku pokarmowi anielskiemu, jedynemu dobru naszemu!

4. Modlitwa.

W dniu, kiedy Zbawiciel przyobiecał światu Eucharystyą św. i jej cudowne skutki zachwalał, niektórzy zawołali: „Panie, daj nam zawżdy tego chleba“ (Jan. 6, 34).

Panie Jezu, nie obawiamy się, że nam kiedy zabraknie pokarmu niebieskiego; wszak mamy słowo Twoje, że ustawicznie będziesz z nami, nie tylko bóstwem, ale i człowieczeństwem, nie tylko duszą, ale i ciałem. Spraw, abyśmy pojęli całą zacność tego daru; niechaj Chleb, który z nieba zstąpił, będzie stale przedmiotem naszej tęsknoty i najżywszego ukontentowania.

Aby to się stało, obrzydź nam, Panie, wszelkie uciechy ziemskie i odbierz je nam. Niech serce nasze wyzbędzie się przywiązania do rozkoszy tego świata, niech niemi pogardzi, niech zapomni o nich, bo dopiero wtedy zasmakuje prawdziwie w słodyczach Najświętszego Sakramentu Twego.

Częsta komunia św. w świetle dziejów Kościoła.

II. Na Wschodzie terenem, na którym — po Egipcie — głównie szerzył się ruch zakonny, był półwysep arabski, Palestyna, Syrya i Mezopotamia. Wielka tam bywała różnica w rodzaju życia osób, wyłącznie poświęconych Bogu.

Aby wyjaśnić sobie kwestyę, czy, jak często i w jaki sposób przyjmowały one Komunię św., musimy naprzód porozumieć się pod względem znaczenia wyrazów, jakimi się tutaj posługujemy. Otóż przez cenobitów rozumiemy ludzi, wiodących życie — w ściślejszem lub mniej ścisłem znaczeniu słowa — wspólne. Cenobitów, jeśli zamieszkują klasztory, nazywamy konwentualnymi; przebywającym w ławrach i na pustyniach dajemy miano eremitów. Pustelnikami

zowiemy osoby, dążące do doskonałości przez kontemplacyą w zupełnem odosobnieniu nietylko od świata, lecz także od ludzi, podobnie jak oni usposobionych[1]).

Jeśli idzie o istotę rzeczy, konwentualni byli zakonnikami tego samego gatunku co Benedyktyni i Cystersi na Zachodzie. Weźmy na przykład zakon św. Pachomiusza, najliczniejszy i najznakomitszy z Egipskich. Niema tam, co prawda, tak silnej organizacyi i tak dokładnej reguły, jak w Zakonach św. Benedykta, albo św. Bernarda, ale tu jak tam członkowie żyją pod wspólnym dachem, siadają do wspólnego stołu i przyjmują Sakramenta św. w jednym kościele. Od pierwszego klasztoru, zbudowanego w Tabennie, wyspie palm, gdzie anioł ukazał się św. Pachomiuszowi, gdy ciął trzcinę, zakon rozszerzył się po ujście Nilu obok Kanopy, gdzie wzniesiono budynek klasztorny w miejscu niegdyś zniesławionem, jak Cypr, albo Korynt i przysłowiowo tak hałaśliwem, że Seneki zdaniem człowiek, szukający spokoju, nie zwróci swych kroków ku Kanopie. W Tabennie samej osiedliło się 1400 mnichów, nie licząc zakonnic po drugiej stronie Nilu. Święty zakonodawca sam założył dziewięć domów, a po nim św. Teodor dobudował cztery dla mężczyzn, a jeden dla kobiet. Zakonnicy nie mieli w gronie swojem wielu kapłanów, ale posiadali kościoły, przy których mieszkali księża, odprawiający mszę i rozdający komunię w soboty i niedziele mężczyznom, a w niedziele także zakonnicom.

Przejdźmy teraz do anachoretów. Czytelnicy Rosweid'a[2]) i Marina wiedzą, że przybierali oni nazwy rozmaite od pustyń, jakie obrali sobie na siedzibę. Ich pustelnia składała się z większej lub mniejszej liczby chatek, przeznaczonych na pobyt jednej osoby, jak u Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Zakonników tych łączyły między sobą stosunki braterskie, zazwyczaj zostawali też pod kierunkiem duchownym jednego lub kilku ojców, którzy świętością życia zdobyli sobie wpływ na braci. Prosta rzecz, że pierwszym warunkiem, rozstrzygającym o urządzeniu pustelni, była możliwość zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb życiowych. Więc bywała to dolinka, okolona piaskiem, albo nadający się pod uprawę szmat ziemi między łańcuchami skalistych pagórków, albo któraś z wysepek na Nilu. Najwięcej znanemi są osady anochoretów w Nitryi, Scete, Diolcas i góra św. Antoniego, położona w okręgu, zwanym Porphyritis, w odległości ośmnastu mil od Czerwonego Morza.

---

[1]) Szczegóły, odnoszące się do eremitów i pustelników, wzięliśmy z przepięknej książki *Marin'a,* pod tytułem: *Vie des Pères du désert.*

[2]) Herybert Rosweid T. J. uczony biograf, †1629, ułożył plan i poczynił przygotowania do olbrzymiego zbiorowego wydawnictwa *Acta Sanctorum,* później od Bollanda zwanego dziełem Bollandystów.

Wstąpmy do Nitryi, której pustelnia jest lepiej znana niż inne. Mniej więcej w odległości 40 mil od Aleksandryi rozciąga się posępna dolina, zwana obecnie Wady-Natroun. Na niej rozsiadło się ośm jezior, a raczej stawów melancholijnych, które, wysychając w porze najgorętszej, osadzają pokłady soli i sodu. Martwa ta miejscowość jest, jak twierdzą przyrodnicy, resztką wielkiego niegdyś morza, które zalewało dzisiejszą Saharę. Ziemia przesiąkła tam solą tak, że nic na niej nie rośnie prócz sitowia i nędznych, karłowatych palm, niewyższych od krzaków. Mgliste podania głoszą, że chwalił tam Boga św. Fronto około połowy drugiego wieku po Chrystusie; jest zaś faktem historycznym, że pustynię tę zaludnił św. Amon, współczesny św. Atanazemu. Jeszcze za życia św. Antoniego tam przybył; wkrótce skupili się około niego uczniowie. Zrazu trudno im przychodziło tam wyżyć. Jeden z nich wiercił ziemię, aby znaleźć wodę; doszukał się jej w końcu, ale była tak słona, że prawie wydawała się jemu smaczniejszą gorżka woda morska. A przecie lat 30 gasił nią pragnienie. Później ośmiu pustelników zabrało się w jego sąsiedztwie do wykopania studni, lecz po trzech dniach zaniechali bezowocnej pracy. Wreszcie św. Pior, ten mnich właśnie, który umartwiał się przesoloną do niemożliwości wodą, odwiedził braci o skwarnej godzinie południowej, odziany w skórę owczą. Dowiedziawszy się o doznanym zawodzie eremitów, ukląkł przy wykopanej jamie, pomodlił się, a potem uderzył ziemię motyką. Wytrysnęła woda czysta i orzeźwiająca. Z czasem na tej pustyni rozmnożyły się kolonie eremitów. Wąwóz, gdzie żył św. Amon, przemienił się w ul, pełen celek mniszych. Zabrakło miejsca dla nowych przybyszów. Stopniowo cała pustynia została zawłaszczona na chwałę Bożą, mnisi przyjęli regułę św. Makarego Eremici — trzeba to stwierdzić i podkreślić w pamięci — zawsze starali się mieć kościół w pobliżu. Było tak już za młodych lat opata Piora.

W pustyni sąsiedniej możemy przypatrzeć się — na podstawie dokumentów historycznych — budowie innej osady eremitów. Św. Makary wiódł zrazu życie pustelnicze obok jakiejś wioski. Tam pewna niegodziwa kobieta obwiniła go, że jej nadużył. Potwarz, jak zwykle potwarz, szerzyła się w dalekich kręgach i doszła nareszcie uszu Makarego Święty mąż obronę sławy swej zlecił Bogu, a sam, litując się nad upadłą niewiastą, pracował dniem i nocą, aby ją wyżywić. Mówił sobie: „Masz teraz, Makary, kobietę, pracujże dla niej“. Później niewinność jego wyszła na jaw, a ludzie budowali się wielkodusznością i pokorą pustelnika. Zawadzało mu to uznanie, jakiego dożył, więc uciekł do Libii na pustynię Scete za Nitryą. Tu znów poczęli cisnąć się uczniowie. Z początku nie mieli kościoła. Otóż mąż Boży podróżował dni piętnaście, szedł pustynią i Nilem płynął, aby spotkać św Antoniego. Rady jego

zasięgał, czy ma kościół budować. Wiemy, co święty Antoni odpowiedział. Natychmiast po powrocie Makary przystąpił do budowy kościoła w pośrodku komórek mniszych. Z biegiem czasu pustynia zaroiła się od zakonników, a wtedy w Scete cztery okazałe kościoły dźwignęły się w górę, otoczone młynami, szpitalem i budynkami innymi.

Rzecz jasna, że tak w klasztorach, jak w pustelniach kościół uważano za przedmiot niezbędny. Historya mówi wyraźnie, że w kościele Nitryjskim odprawiano jedynie mszę św. i rozdawano komunię, nie śpiewano zaś tam psałmów, składających się na tak zwane officium. Wiemy także, że pięć tysięcy mnichów przebywających w tej pustyni, zbierało się co soboty i niedzieli, aby przystąpić do komunii i że na znak świętej radości z tego powodu przyodziewali na czarny habit codzienny płócienną szatę śnieżnej białości. Wiemy także, że mnisi ze Scete ubierali się podobnie i również w dniach sobotnich i niedzielnych przystępowali do stołu Pańskiego.

Z puszcz udajmy się teraz do mieszkańców ławr. W ławrach życie zakonne przedstawia się nieco inaczej. Tu mieszka wprawdzie każdy w chatce osobnej, lecz domki są bardziej zbliżone do siebie, niż na pustyni i wspólnym otoczone murem. Aby znaleźć ławrę, opuszczamy brzegi Nilu i zdążamy ku Ziemi św. Jesteśmy jeszcze między „Ojcami pustyni“, ale widocznie nazwa ta posiada w Palestynie inne znaczenie, niż na szerokich obszarach afrykańskich. W języku Nowego testamentu pustynią jest miejsce bezludne, zaniedbane, nieuprawione ręką ludzką. Nagie wzgórza wapienne od Jerozolimy do Jerycha były taką pustynią; określano tą nazwą także dziki wąwóz Cedronu, gdzie istnieje jeszcze klasztor Nar Saba; za „pustynię“ uchodzą zarośla doliny jordańskiej i stoki sterczące ponad Morzem Martwem. W Ziemi św. byle jaką wydmę piaszczystą nazywano pustynią, a jej mieszkańca „Ojcem pustyni“. Otóż kwestyę komunii św. jeszcze łatwiej rozstrzygnąć, gdy chodzi o ławry niż wtedy, gdy jest mowa o pustelniach egipskich. Wszędzie, gdzie powstaje ławra, patryarcha jerozolimski udaje się na poświęcenie kościoła. Zaledwie św. Eutymiusz usadowił się na górze postu Zbawicielowego, już postawił kapliczkę i ołtarz. W ławrze, którą później zbudował w innem miejscu, była msza codziennie. Co do ławry św. Gerazyma w dolinie Jordanu podano do wiadomości potomnych, że mnisi komunikowali się tam każdej soboty i niedzieli. Wiemy, że św. Saba, eremita, dużą jaskinię przeznaczył na kościół i że tam w każdą sobotę i niedzielę odbywała się ofiara mszy św. Możemy na tem skończyć rzecz o cenobitach, zamieszkujących czy pustelnie czy ławry.

Stwierdziwszy fakt, nieulegający żednej wątpliwości, że mnisi owi od czasu do czasu przystępowali do komunii, musimy równocześnie przyznać, że, na ogół biorąc, nie przyjmo-

wali jej częściej niż raz lub dwa razy w tygodniu. Znamy jeden tylko wyjątek, a tyczy się on św. uczniów św. Apollina, który żył blisko Hermapolis u stóp góry, gdzie według starodawnej tradycyi mieszkała przez pewien czas Przenajświętsza Rodzina za pobytu swego w Egipcie. Duch Dzieciątka Bożego, zda się, owiał to święte, piękne i pogodne ustronie. Każdego dnia o trzeciej godzinie popołudniu mnisi szli do Stołu Pańskiego i pościli aż do tej godziny. Odliczywszy ten wyjątek, anachoreci, czyli tak zwani „Ojcowie pustyni", komunikowali się albo raz tygodniowo — w niedzielę — albo dwa razy — w sobotę i niedzielę.

Tak żyli mnisi pierwotnego Kościoła po czasy Atanazego i Bazylego. Uciekali ze starego świata rzymskiego, który tak był zepsuty i przewrotny, że nauka Chrystusowa nie mogła przerobić go do gruntu i poprawić. Zasłużył, aby zrąbany mieczem i toporem Gotów i Hunów, poszedł na ogień. Mnisi, tak konwentualni, jak eremici, byli ludźmi. A człowiek jest istotą towarzyską, *animal sociale.* Mnisi wyrzekli się związków rodzinnych, ale pragnęli i potrzebowali towarzystwa ludzkiego. Klasztor przeto stał się pewnego rodzaju ogniskiem domowem. Ale niejeden zakonnik zapragnął wyzbyć się dla miłości Chrystusa i tej rozkoszy. Szedł więc w puszczę, lecz wystraszony jej grobowem milczeniem, które przerywało jedynie wycie hyen i ponury ryk lwów, zatęsknił rychło za spokojną celą, starymi przyjaciółmi i za chórem, który śpiewał pieśni kościelne. Bywało jednak, że pragnienie bezwzględnej samotności utrwaliło się w duszy mnicha. Gdy opat uznał w tej chęci natchnienie boże i rzeczywistą wokacyę do życia kontemplacyjnego, wtedy za jego zezwoleniem i z jego błogosławieństwem błądził mnich po strasznej puszczy, póki nie znalazł jakiejś jaskini, lub małej oazy, nadającej się na zbudowanie chatki. Zostawał pustelnikiem. Mając szczególnie tych pustelników na oku, pytamy się ciekawie, jak sobie radzili w sprawie komunii; czy zrzekali się jej podobnie jak wszystkich innych rozkoszy? Następne uwagi będą odpowiedzią na to pytanie.

Niepodobna uwierzyć, iżby liczna klasa mężów, prawdziwie świętych, obchodziła się dobrowolnie bez komunii. Przypuszczenie takie mógłby usprawiedliwić jedynie dowód pozytywny na to, że pustelnicy istotnie nie komunikowali się, albo że przyjmowanie komunii było im bezwarunkowo niemożliwe. Otóż mamy wiele faktów na dowód, że w czci Najśw. Sakramentu nie ustępowali oni bynajmniej świętym z czasów późniejszych. Opat Poimen zachęca pustelników, aby co tygodnia przychodzili do Komunii, jak jelenie spragnieni wody żywej. Obojętność w sprawie komunii uważali pustelnicy jako znak oziębłości, a uchylanie się od niej miano za dowód upadku duszy, intelektualnego i moralnego, który osądzano surowo. Zapatrywania ówczesne nie różniły się od zasad, głoszonych

w ascetycznych książkach nowszych i najnowszych. Tomasz od Pana Jezusa, karmelita, mistyk, cytuje św. Makarego na uzasadnienie swej opinii o skutkach św. Komunii (De Orat. div. 4, 28). Cuda Boże w Eucharystyi, jakie czytamy w żywotach świętych późniejszych, dzieją się też między „Ojcami pustyni". Oblicze św. Eutymiusza promieniło się blaskiem nadziemskim, jak u św. Filipa, gdy odprawiał mszę św. (Rosweide, 636). Św. Makary widział cudowne światło, okalające opata Marka wtedy, gdy przyjmował Ciało Pańskie. Św. Arseniusz wspomina, że dzieciątko Boże ukazało się w Hostyi komuś, który mniemał, że jest ona jedynie wyobrażeniem Ciała i krwi Jezusowej. Ponieważ pustelnicy zwracali się z tak żywem uczuciem czci i uwielbienia ku św. Eucharystyi, to uwierzyć, że żyli bez niej, wolno byłoby chyba wtedy, gdyby została udowodniona bezwzględna niemożliwość tej praktyki. Jeżeli tylko mogli pustelnicy zasilać się Ciałem Pańskiem, to niewątpliwie to czynili. Jakież było ich położenie w tym względzie?

Naprzód rzadko się zdarzało, aby pustelnik wydalił się z klasztoru, ławry lub skolonizowanej puszczy na taką odległość, że już nie mógł w regularnych odstępach czasu przyjść do kościoła. Aby sam na sam być z Bogiem, nie trzeba było daleko odbiegać od klasztoru; więc z rzadkimi wyjątkami pustelnicy za regułę mieli sobie, przebywać tak blizko kościoła, iżby Sakramenta były im dostępne. Za przykład niech posłuży pustelnia Cells obok Nitryi. Urządził ją św. Antoni i tam osadził grono cenobitów. Ale niektórzy z nich zapragnęli życia pustelniczego. Św. Antoni uczynił zadość ich woli i wywiódł ich z Nitryi. Gdy zrobili mil dwanaście, słońce rzuciło ostatnie promienie na puszczę. Wtedy święty mąż wbił krzyż w ziemię i polecił przyszłym pustelnikom szukać pieczar w okolicy. Uczynili co kazał, mogli więc od czasu przybyć do Nitryi; mimo to zbudowali sobie własny kościół, gdzie komunikowali się w każdą sobotę i niedzielę. Jeden z tych pustelników miał pięć mil do kościoła, jednak w dniach oznaczonych jawił się tam regularnie razem z innymi. Św. Antoni odwiedzał regularnie co dni czternaście lub, co najwyżej, dwadzieścia klasztor w Pispir, chociaż musiał iść puszczą dni trzy i trzy noce, aby dostać się do swej góry. W każdym prawie przypadku, który zrazu naprowadza nas na przypuszczenie, że pustelnik nie mógł się komunikować, następnie przekonywamy się, że przecież to czynił. Opat Marek n. p. przez lat 30 nie wychodził ze swej celi. Ze zdziwieniem pytamy, czy przyjmował Sakramenta św. i oto dowiadujemy się, że w każdą niedzielę przychodził kapłan do niego ze mszą św. Opat Jan żył trzy lata bez dachu nad głową, na skale nagiej w największej samotności, ale do niego także przybywał w każdą niedzielę kapłan, aby odprawić mszę. Opat Pafnucy miał sześć mil drogi do kościoła w Scete. Mimoto, licząc lat dziewięćdziesiąt, szedł piechotą, aby w sobotę i

niedzielę przyjąć komunię. Nie potrzebujemy brać podobnych przykładów ze samego tylko Egiptu. Św. Jan Klimak uznał, że na górze Synaj nie jest dostatecznie samotny; zbudował sobie zatem nową celę o pięć mil oddaloną od kościoła Justyniana, a do komunii św. zgłaszał się regularnie w soboty i w niedziele. W dolinie Jordanu pewien pustelnik żył w samotności przez lat 50, a przecie trzy razy w tygodniu odbywał podróż pieszo, aby się zakomunikować. Św. Auksencyusz schronił się na odludną górę koło Chalcedonii, atoli przykładem i nauką zachęcał innych pustelników do coniedzielnej komunii. Sam w niedzielę odprawiał mszę św. której słuchało kilka pustelniczek, żyjących pod jego dyrekcyą. Sw. Zenon obrał sobie grobowiec w Syryi na stałe mieszkanie, lecz w niedziele szedł komunikować się do najbliższego kościoła. Podobnie czynił pewien eremita, który mieszkał na urwistej skale, wychylonej nad zatoką Issus w Cylicyi.

(C. d. n.).

Jezus w Eucharystyi św. jest naszą mocą jedyną.

Wielkie cuda Zbawiciela wywoływały w rzeszach żydowskich niewymowne zdumienie i pobudzały je do sławienia Boga, „który taką moc dał ludziom“. Któż był tym człowiekiem, który moc niesłychaną otrzymał od Boga? Jezus, Bóg-Człowiek, dziś żyjący i cuda czyniący w Najśw. Sakramencie. Nieodzownie potrzeba siły duszy twej na każdym kroku: o, idź po nią do Zbawiciela i pozdrów Go słowy Psalmisty: „Tyś jest mój Bóg — moc moja“. — „Tyś jest Święty, Mocny, Nieśmiertelny Bóg“ śpiewa Kościół w Wielki Piątek podczas adoracyi Krzyża. U stóp tabernaculum jakże stosowne te słowa! Stąd spływa moc na serca, a już wcale w Komunii Najśw. dusza otrzymuje siłę do pracy na zbawienie, by stać się mogła dziedziczką nieba.

Ileż niemocy ubezwładnia i krępuje polot duszy! Jaka jej słabość w pokusach! Jak trzcina chwieje się ona na wsze strony, gdy rozpętają się burze namiętności i pada bezsilna, zwalczona... Gdy jednak tasama dusza pożywa pokarmu mocnych w Najśw. Komunii, wchodzi w nią nowa, niezwyczajna siła: „odnawia się, jak orla, młodość jej“, opór napadom nieprzyjaciela staje się łatwym i bywa trwałym, bo już ma ona przed oczyma stół „który nagotował Pan naprzeciwko tym, którzy ją prześladują“. — „Odchodzimy od tego Stołu — mówi św. Jan Chryzostom — straszni szatanowi, jak lwy, ogniem

ziejące“ Pokusa, niedawno groźna jak olbrzym straszliwy, niebawem maleje do rozmiarów karła i zwycięstwo gotowe. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?

Jak słabą jest dusza w praktykowaniu cnót! Stałość w cnocie wymaga ciągłego zapierania się siebie, ustawiczna zaś walka wyczerpuje duszę i zniechęca ją... Zaledwie weszła na drogę zbawienia już się znów cofa... Spojrz, oto Mistrz Boski stoi przed tobą i wzywa słodko: „Pójdź za mną, bezemnie nic uczynić nie możesz“. Nie wahaj się ani chwili: On jedyna moc twoja; przytul się do Jego Serca w Komunii Najśw., a z Niej spłynie przeobfita moc w duszę twą, skoro Go przyjmiesz. Jego cnota staje się twoją; tylko musisz rękę po nią wyciągnąć, trochę trudu zadać sobie, a już ci jest dana. Dwie cnoty szczególnie pomocy bożej potrzebują: łagodność i czystość; w ich pełnieniu okazuje się słabość nasza najjawniej, prawie każda pokusa grozi duszy sromotnym upadkiem. Siły, jak na męczeństwo, potrzeba nam na nie. Król męczenników da nam ją w Przenajświętszej Krwi Swojej, On, Najcichszy i Najczystszy.

Bezsilną jest dusza nasza w cierpieniach, a jednak cierpieć musimy. Lada podmuch przeciwności rzuca nas o ziemię, najmniejsze rozczarowanie wyciska łzy i wydobywa skargi, byle jaka strata pogrąża nas w rozżaleniu... I znów wśród tej wichury zjawia się Pan, który umie zwycięstwa odnosić i mówi: „czemu się trwożysz, duszo małej wiary! Jam zesłał ci te cierpienia dla twego dobra; przyjmij mnie do serca a będę cierpiał z tobą, pokryję twoje rany mojemi, udzielę ci mojej mocy, a tak ból twój uczynię o połowę mniejszym“. Jak w piecu babilońskim strzegł Anioł Pański trzech młodzieńców, rozdzielał płomienie i chłodził żar, tak Pan Jezus w Eucharystyi św. ulgę nam daje wśród ognia cierpień; z Nim silniśmy, jak męczennicy.

Słabą jest dusza wobec obowiązków codziennych. Dni pracy wloką się jednostajnie, nużąco, nudno, bez rozmaitości; zniechęcenie cię ogarnia, stajesz bezsilny i przybity, jak uczniowie Pańscy po nadaremnem szukaniu ryb, kiedy to „całą noc pracowali i nic nie ułowili“. Ale Pan z błogosławieństwem zbliża się i daje z ołtarza rozkaz: „zarzuć sieć!“ Co więcej sam zstępuje, staje przy sieciach, rzuca je w głębie i oto twa łódź przepełniona bezmiarem dobrych, zasługujących na żywot wieczny uczynków. Bo z Nim wszystko możemy, a bez wielkiego natę-

żenia możemy. Znika bez śladu znużenie i niechęć; ochota i odwaga budzi się w sercu i sprawdzają się świetnie przyrzeczenia, że: „stokrotny owoc“ zbierzesz z twej codziennej pracy jeżeli nie zapomnisz pożywać Chleba mocnych w Komunii Najśw. Umocniony tym Chlebem, podniesiesz się i jak drugi Eliasz podążysz raźno ku górze Bożej.

Lecz nim zakończysz ową pielgrzymkę, raz jeszcze wielka niemoc cię ogarnie, w ostatniej pracy — w godzinie śmierci. I wtedy jednak Jezus cię nie opuści, właśnie wtedy najbliżej będzie ciebie, i przyjdzie, skoro Go wezwiesz. — Stanie przy tobie w ostatniej walce, by cię umocnić, by ci sił dodać do zwycięstwa rozstrzygającego o całej wieczności... Jako Wiatyk św. zaniosą Go tobie, a wówczas możesz zawołać z całą ufnością: „choćbym też chodził w cieniu śmierci, nie ulęknę się, boś Ty jest ze mną“. Pan ujmie cię za rękę, poprowadzi w nieznaną drogę; On, wiecznie żyjący, ciebie umierającego posili po raz ostatni, mocą Ciała Najśw. i Krwi Przenajdr. Z wielkiem bezpieczeństwem wychodząc z najcięższej walki, bo zjednoczony z Jezusem, zaśpiewasz w uniesieniu radości: „Teraz puszczasz Panie sługę Twego w pokoju“... O, błagaj codzień u stóp Pańskich o moc łaski Jego na ostatnią, najtrudniejszą próbę twego życia, bo zginąłbyś niechybnie, gdyby On odmówił ci wsparcia.

Uwielbienie. Uwielbiam Cię, o Jezu, boś Mocny i Nieśmiertelny Bóg, jedyna siła mej duszy; z Tobą, Panie, wszystko mogę, bez Ciebie nic.

Dziękczynienie. Ileż razy byłbym uległ mojej niemocy i zginął w niewoli szatana, gdybyś Ty, Panie, nie był wspierał mię z przybytku Twego i nie podał mi Twej dłoni. Dzięki Ci, dobry Jezu, dzięki!

Przebłaganie. Zaślepiony pychą, odtrącałem zbyt często Twą pomoc i chciałem iść o własnej sile, obrażając tem Twą Wszechmoc i Dobroć. Jako zadośćuczynienie przyjmij, o Jezu, postanowienie, że odtąd uciekać się będę we wszystkich potrzebach do św. Eucharystyi.

Prośba. „Nakłoń Panie ucha Twego i wysłuchaj mię!“ Wspomagaj mię w każdej niemocy, dodaj sił do pokonania licznych wrogów mej duszy i udziel mi dla miłości Twej Matki najświętszej — tej największej łaski: spraw, abym zeszedł ze świata nie inaczej, jeno po Komunii św.

Litania do Najsł. Imienia Jezus.

Nieco szczegółów z życia Piusa X.

Biskup mantuański.

W kilka dni po konsekracyi Mgr. Sarto opuścił Rzym i wrócił do Treviso. Czekał tam na Exequatur królewskie, aby nie doznać przeszkód ze strony rządu po wstąpieniu na biskupią stolicę w Mantui.

W Treviso witano z zapałem byłego kanonika. Rychło wybrał się on do Salzano i odprawił swym parafianom nabożeństwo niedzielne. Podczas mszy podziękował im za piękny pastorał, który ofiarowali mu na pamiątkę.

Na tę epokę przypada szczegół, bujną wyobraźnią niektórych biografów ukoloryzowany do niepoznania, a sprowadzony do właściwej miary przez ks. Marchesana. Rzecz miała się tak: Mgr. Sarto udał się do Padwy, aby złożyć uszanowanie biskupowi Callegari, którego był przez dwa lata kanclerzem. Przybywszy o wczesnej godzinie, chciał odprawić mszę św. w kościele, zwanym de l'Arcella, a położonym tuż przy stacyi kolejowej. „Dnia 14-go stycznia 1885 — tak opowiada ks. Ludwik Nichetti, proboszcz kościoła de l'Arcella — wstąpił do kościoła nieznany mi kapłan i prosił o pozwolenie odprawienia Mszy św.

— I owszem, nie mam nic przeciw temu. Tak odpowiedziałem, nie dodawszy ani słowa więcej.

Gdy msza się skończyła, zaprosiłem owego księdza na kawę. Dnia tego mieliśmy pogrzeb. Przed rozpoczęciem ceremonii odezwałem się do wikarego: Proszę zatrzymać się chwilkę, popatrzę, czy ksiądz poszedł na plebanię. Zastałem go na rozmowie z matką moją, która pytała go, czy także przyjechał na pogrzeb. Przystąpiłem nieco bliżej i spostrzegłem na szyji gościa fioletowy obojczyk; domyśliłem się, że mam przed sobą prałata. Zadałem mu dwa pytania:

— Czy Mgr. należy do naszej dyecezyi?

— Nie, jestem z Treviso.

— Czy z samego miasta? —

— Tak.

Tyle było naszej rozmowy. Spiesząc na pogrzeb, pożegnałem gościa i pozostawiłem go ze staruszką matką. Po skończeniu żałobnego obrzędu, kiedy zapisywałem odprawioną mszę w księdze na to przeznaczonej, a przechowywanej w zakrystyi, przeczytałem ze zdziwieniem podpis: Józef Sarto z Trevizo.

Przywoławszy wikarego, spytałem: Czyś przeczytał Ksiądz nazwisko kapłana, zapisane dzisiaj w rejestrze? Czyż podobna, że to był Mgr Sarto, biskup mantuański?

— Ale gdzież tam, odparł wikary, ja znam księdza Sarto, miał on nauki rekolekcyjne u nas w seminaryum, przypominam go sobie doskonale, to nie ten.

Usłyszawszy to, byłem spokojny. Ałiści tego samego wieczora proboszcz z sąsiedniej parafii wyprawił do mnie liścik tej treści: „Cieszę się z zaszczytu, jaki Ci wyświadczył biskup mantuański, przyjmując gościnę w domu Twoim i w Twoim kościele“. Czytając to, osłupiałem, a wikary także. Zaraz na drugi dzień zjawiłem się w pałacu biskupa Callegari, by przeprosić Mgr. Sarto. Nie zastałem go; odjechał do Treviso. Napisałem w tej chwili list, wyrażając żal, żem go nie poznał i nie oddał tego uszanowania, jakie jego godności przysługuje. Otrzymałem odpowiedź w liście, napisanym z wielką łaskawością, cechującą biskupa Sarto.

W trakcie innej podróży biskup Sarto zajął miejsce w przedziale, gdzie już siedziało i rozmawiało dwóch panów. Przeskakując z przedmiotu na przedmiot, zawadzili oni w końcu o świeżo dokonane obsadzenie mantuańskiego biskupstwa i wyrazili poważne powątpiewania o zdolnościach i zasługach nowego arcypasterza. Ksiądz Sarto danym znakiem zlecił milczenie towarzyszowi, sekretarzowi swemu, wdał się w rozmowę, krytyczne uwagi podróżnych podkreślał i uzupełniał, a czynił to z tak wytwornym dowcipem i z taką swadą, że u słuchaczów wstępnym bojem zdobył sobie opinię kapłana bystrego umysłu i niepośledniego oryentowania się w sprawach rządów kościelnych. Kiedy więc stanąwszy u kresu zamierzonej podróży obydwaj duchowni zabierali się do wysiadania, jeden z panów szeptem zapytał sekretarza biskupiego: — Kto jest ów ksiądz tak dystyngowany?

— Sekretarz, nie mogąc dłużej utrzymać języka na wodzy, odrzekł sucho:

— Ksiądz biskup Sarto.

Można sobie wyobrazić niemądrą minę podróżnego, gdy usłyszał to nazwisko; biskup zaś uśmiał się do syta z tej małej przygody. (C. d. n.).

Odpowiedzi i ogłoszenia.

Księża adoratorowie, zapisani do nr. 55.001—60.000 zechcą odprawić w październiku jedną mszę św. za zmarłych członków Stowarzyszenia.

Aforyzm.

Eucharystya winna być wzorem twoim. Bierzesz Pana Jezusa, aby go odtworzyć w sobie; żyjesz Nim, aby żyć według Niego. *(Mgr. Gay).*

Za zezwoleniem Ordynaryatu obrz. łać. we Lwowie.